

Jak można było się spodziewać po wyniku wyborów sprawa katastrofy pod Smoleńskiem znowu odżyła na całego, a wypowiedzi są coraz bardziej dramatyczne. Ponad dwa lata temu, w trzecią rocznicę katastrofy, na łamach GW ukazał się mój artykuł „Przyczyna katastrofy” (2 inne teksty w tej sprawie zamieścił portal „Studio opinii”). Z informacji „Gazety” oraz reakcji wielu osób jego główne tezy spotkały się z pozytywną opinią, brak było konkretnych, negatywnych zarzutów, jednak sprawy w nim podjęte nie zostały dalej wnikliwie analizowane. Dlatego postanowiłem jeszcze raz zabrać głos w tej sprawie, gdyż uważam, że dziennikarze podejmujący ten temat nie wykazali się szczególną dociekliwością, zwłaszcza w niżej przeze mnie wymienionych sprawach.

Przygotowanie wizyty przez pracowników Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

W czasie katastrofy smoleńskiej byłem pracownikiem Ambasady RP w New Delhi i wiadomości o niej miałem z mediów (CNN, BBC). Moją pierwszą reakcją było „co to za idiota wymyślił taki program wizyty, żeby lądowanie samolotu miało miejsce w czasie, kiedy prawdopodobieństwo porannych mgieł i zamgleń jest największe”. Następnie, po powrocie do kraju, wielkim szokiem dla mnie był wywiad braci Karnowskich z panem Jackiem Sasinem w pierwszym z 2013 r. numerze tygodnika „wSieci”, w którym stwierdził on, iż informacja o tym, że lotnisko Siewiernyj „jest od dłuższego czasu nieczynne” dotarła już po katastrofie. To dowodzi, że szczegółowy program wizyty Prezydenta Kaczyńskiego był ustalany w oderwaniu od technicznego wyposażenia lotniska i związanego z tym stopnia zagrożenia od warunków atmosferycznych. Jak to było możliwe?

Pan Prezes Kaczyński ma całkowitą rację, że w sprawie katastrofy smoleńskiej wszystkie sprawy powinny być do końca wyjaśnione. Jednak jak dotąd największą tajemnicą owiane są sprawy związane z przygotowaniem programu wizyty i samego lotu przez Kancelarię Prezydenta Kaczyńskiego. Wprawdzie prokuratura stwierdziła, że w tej sprawie nie było przestępstwa urzędniczego, nie zostały naruszone szczegółowe przepisy przygotowania wizyty z prostego powodu, że takich przepisów/procedury przygotowania wizyty po prostu nie było (sic!). Ale ten fakt nie świadczy o tym, że pracownicy tej Kancelarii mają czyste ręce. Uważam, że ich praca powinna być oceniona z punktu widzenia dobrej praktyki urzędniczej, właściwej staranności oraz lojalności wobec swojego zwierzchnika. Powinniśmy wiedzieć, jak wyglądało przygotowanie do wizyty, dlaczego wybrano ten, a nie inny środek transportu, czy była zrobiona ocena ryzyka/ryzyk, związanych z konkretnym środkiem transportu i określenie punktów krytycznych, dla których powinny zostać opracowane rozwiązania alternatywne (plan B), czy była sporządzona lista kontrolna (check list) spraw, które powinny być bezwzględnie sprawdzone na odprawie w Kancelarii przed wylotem, czy była taka odprawa i czy zachował się z niej ostateczny protokół, oceniający przygotowanie wizyty, w tym lista spraw, które miały załatwić instytucje zewnętrzne z wykazem osób odpowiedzialnych za te sprawy. Jak dotąd dokumenty takie nie zostały ujawnione (o ile są). Dla mnie największym błędem było przygotowanie takiego godzinowego programu wizyty, który zakładał lądowanie na słabo wyposażonym lotnisku w okresie i porze dnia, kiedy poranne mgły i zamglenia są zjawiskiem częstym, o czym pisałem we wspomnianym wyżej artykule

Ponadto osobiście słyszałem, jak w jednym z wywiadów Pan Jarosław Kaczyński stwierdził, że mieliśmy „niewypowiedzianą wojnę” rządu z Prezydentem. Co było naprawdę i kto z kim prowadził wojnę nie jest w tej sprawie istotne. Ale jeśli Prezes PiS tak uważał, a podejrzewam, że w związku z tym nikt z PiS-u nie mógł uważać inaczej, to warto by dowiedzieć się, jakie kroki podjęli najbliżsi współpracownicy Lecha Kaczyńskiego, aby uchronić go przed skutkami tej wojny. Tu istotną rolę do odegrania miał Pan Andrzej Duda, który jako prawnik powinien znać wagę gromadzenia dowodów (korespondencja, notatki ze spotkań, nagrania rozmów telefonicznych), z których byłoby wiadomo, jakie błędy, zaniedbania a nawet przestępstwa wynikały z tej „niewypowiedzianej wojny”. Inne osoby bezpośrednio za to odpowiedzialne to pan Jacek Sasin (zastępca szefa Kancelarii) i pan Maciej

Łopiński, który nadzorował zespół obsługi organizacyjnej prezydenta. Ale z reakcji tych panów i ich licznych wypowiedzi, w tym w Sejmie, wynika, że w tym stanie „niewypowiedzianej wojny” najbliżsi współpracownicy Prezydenta z pełną premedytacją i zimną krwią powierzyli jego los w ręce tych, którzy prowadzili z nim wojnę, gdyż tylko pod ich adresem były formułowane, zresztą niezbyt precyzyjne, zarzuty. Ciekawe, że kiedy chcieli zrobić „psikus” Premierowi Tusкови, to udało im się błyskawicznie zorganizować samolot do Brukseli, a w przypadku wyjazdu do Smoleńska jakaś nagła niemoc ich opanowała, a sam wyjazd przygotowywali z taką starannością, jakby był to wyjazd nielubianej teściowej i to do Szwajcarii, a nie do Rosji. Także Jarosław Kaczyński nigdy nie wspominał, by cokolwiek zrobił dla uchronienia brata przed skutkami tej wojny ze strony rządu, a mógłby na przykład, z okazałych środków, jakie są przeznaczane na jego ochronę, sfinansować opracowanie profesjonalnej oceny ryzyka, związanego z podróżą do Smoleńska, co w przypadku deklarowanego przez niego i przez pana Sasina braku zaufania do rządu, MSZ i BOR-u byłoby całkowicie uzasadnione. W tej sytuacji dziwnie brzmią stwierdzenia Prezesa Kaczyńskiego i Pana Sasina (np. w rozmowie a panią Piterą w TVN24), że to Platforma była naiwna i darzyła Rosję i Putina pełnym zaufaniem, a oni zawsze wiedzieli o niecnych knowaniach Kremla, gdyż wyjazd Prezydenta przygotowywali tak, jakby to oni darzyli Rosję bezgranicznym zaufaniem.

2. Komisja międzynarodowa w sprawie katastrofy smoleńskiej.

Ta sprawa wraca jak bumerang. Była obecna w obietnicach w trakcie obu kampanii wyborczych, prezydenckiej i parlamentarnej. Ostatnio o potrzebie takiej komisji mówiła Pani Szydło w rozmowie z Panią Moniką Olejnik oraz Prezydent Duda w programie „Kawa na Ławę”. Abstrahując od formalnych problemów z powołaniem takiej komisji to sama jej idea graniczy z masochizmem. Czy naprawdę musimy przypominać całemu światu, że samolot z prezydentem na pokładzie prowadziła załoga, która nie miała do tego uprawnień, że dowódca samolotu nie uczestniczył w regularnych ćwiczeniach, w tym od dłuższego czasu nie trenował lądowania na lotnisku bez precyzyjnego systemu naprowadzania (ILS), że załoga nie respektowała poleceń kontrolerów oraz polskich przepisów i zamiast próbnego przelotu na wysokości 120m (zgodnie z polskimi przepisami, Rosjanie pozwolili na zejście do 100m) zeszła znacznie niżej, w pewnym momencie nawet poniżej poziomu pasa startowego, że nie informowała kontrolerów o aktualnej wysokości nad pasem lotniska, że nie zamknęła kabiny w momencie rozpoczęcia podejścia do lądowania. Taka Komisja, jeśli będzie się składała ze specjalistów od wypadków lotniczych, reprezentujących rządowe instytucje, odpowiadające naszej Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, będzie też światową prezentacją polskiego bałaganu i niekompetencji, prawdziwą kompromitacją Polski, a jej konkluzje mogą być dla nas nawet bardziej kompromitujące, niż raport Anodiny. Z ostatnich wypowiedzi Prezesa Jarosława Kaczyńskiego wynika, że i on doszedł do podobnego wniosku i nie jest obecnie zwolennikiem takiej komisji.

3. Przekazanie śledztwa stronie rosyjskiej

To jeden z najbardziej absurdalnych zarzutów wobec rządu premiera Tuska i bardzo często bez właściwego komentarza ze strony dziennikarzy. Nigdy nie słyszałem, by prowadzący rozmowy dziennikarz np. z panem Kurskim czy Brudzińskim powiedział wprost na takie stwierdzenie „plecie pan bzdury”. Katastrofa miała miejsce na terytorium Rosji i jeśli ktoś mógł tu przekazać komuś śledztwo, to tylko Rosja Polsce, a nie na odwrót. Czy głoszącym te zarzuty znane są przypadki, by Rosja kiedykolwiek zrezygnowała na rzecz drugiej strony ze swojego suwerennego prawa do prowadzenia śledztwa w sprawie wypadku, który miał miejsce na jej terytorium? Ze znanych mi przypadków wypadków lotniczych udział ekspertów z poza Rosji miał miejsce tylko w sytuacji, kiedy statek powietrzny nie był wyprodukowany w Rosji (np. przypadek katastrofy Airbusa).

4. Zarzuty wobec strony rosyjskiej – kontrolerzy na lotnisku w Smoleńsku

Ta sprawa to wg mnie najślabsza strona „raportu Millera”. Całkowicie zgadzam się z opinią b.Ambasadora, pana Jerzego Bahra, że pogorszenie współpracy ze stroną rosyjską nastąpiło wtedy, kiedy Rosjanie zorientowali się, że chcemy ich obarczyć częścią winy za spowodowanie katastrofy. Niestety to samo powtórzyła także Naczelna Prokuratura Wojskowa. Moim zdaniem zarzuty te są mocno naciągane, a próba rozmycia odpowiedzialności to najlepszy sposób na popełnienie podobnych błędów w przyszłości. Te zarzuty to:

- niewydanie zakazu lądowania

Zarzut wg mnie całkowicie nietrafiony. Wydanie zakazu lądowania to, moim zdaniem, podważenie kompetencji załogi samolotu głowy obcego państwa, załogi która otrzymywała informacje o braku warunków do lądowania i miała zezwolenie tylko na próbne podejście ze zniżaniem się do maksymalnie 100 m nad poziomem lotniska. Taka decyzja o zamknięciu lotniska miałaby także wymiar polityczny. Jestem przekonany, że takie asy prawdomówności, jak obecni w Smoleńsku pan Sasin i pan Macierewicz zapewniłiby wtedy, że warunki atmosferyczne były doskonałe, a zamknięcie lotniska było aktem politycznym ze strony władz rosyjskich, mającym celowo zakłócić wizytę Prezydenta Kaczyńskiego. Takiej sytuacji Rosjanie chcieli uniknąć i taka możliwość powinna także być brana pod uwagę przez pracowników Kancelarii Prezydenta Kaczyńskiego przy zatwierdzaniu programu wizyty.

- niewydanie przez kontrolera komendy odejścia na drugi krąg po przekroczeniu wysokości 100 m.

Żałoga samolotu miała znacznie bardziej precyzyjne przyrządy do określania wysokości samolotu nad poziomem lotniska, niż kontrolerzy. Niestety, jak wynika to z zapisu rozmów załoga nie przekazywała (kwitowała) tej informacji do wieży kontrolnej. Niezależnie od precyzji aparatury na tym lotnisku, która na pewno nie spełniała warunków „BAT” (best available technology), kontrolerzy mieli pełne prawo sądzić, że samolot głowy obcego państwa pilotują nie zestresowani młodzieńcy, ale doświadczona załoga, która wie co robi i w pełni panuje nad samolotem. Dlatego komenda do przejścia do lotu poziomego została podana za późno.

- nieprecyzyjne informacje „na kursie i na ścieżce”

W tym wypadku trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy te nieprecyzyjne informacje stwarzały zagrożenie dla bezpieczeństwa lotu także w przypadku, gdyby załoga nie sprowadziła samolotu na wysokość poniżej 100 m nad poziomem lotniska.

5. kłamliwy raport MAK-u

Te słowa jak mantrę powtarzają w zasadzie wszyscy politycy PiS. Tymczasem raport ten od raportu Millera różni się praktycznie tylko w trzech sprawach.

- presja generała Błasika na załogę – Rosjanie – była presja, Polacy – nie było bezpośredniej presji;

- Rosjanie – załoga próbowała lądować, Polacy – nie było próby lądowania (tylko dlatego załoga obniżyła lot poniżej tzw. „wysokości decyzji”;

- alkohol w krwi gen. Błasika – ta informacja znalazła się, wg mnie, zupełnie niepotrzebnie w tym raporcie. Ale zwracam uwagę, że było to tylko 0,6%, a więc mniej, niż dopuszczają to przepisy ruchu drogowego w Wielkiej Brytanii, gdzie wcale nie ma z tego powodu więcej wypadków. Tak więc twierdzenia, że Rosjanie podali, że do katastrofy doprowadził pijany generał mogą wyrażać tylko ludzie o bardzo słabej głowie lub bardzo złej woli.

Zwracam też uwagę, że raport ten nie wpłynął w żadnym stopniu na utratę międzynarodowej reputacji MAK-u. Nie widziałem informacji, by raport ten była zakwestionowany przez inne państwowe czy międzynarodowe organizacje tego typu lub by MAK spotkał się z jakimś ostracyzmem na arenie międzynarodowej. Nadal prowadzi on ożywioną współpracę z Międzynarodową Organizacją Lotnictwa Cywilnego (ICAO) w zakresie wspólnych szkoleń i konferencji, a pani Anodina jest bez problemów przyjmowana przez prezesa ICAO.

6. „zdrada” Tuska

Ostatnio takiego sformułowania użył Marszałek Senatu pan Stanisław Karczewski. Jest to od dawna głoszona teoria, najpierw przez Jarosława Kaczyńskiego, potem m.in. Marka Jurka i innych polityków PiS, że Premier Tusk powinien nie przyjąć zaproszenia Premiera Putina i poinformować go, że zdecydował się wziąć udział we wspólnej z Prezydentem Kaczyńskim uroczystości 10 kwietnia. Takie stanowisko może zająć albo zupełny ignorant w sprawach stosunków międzynarodowych, albo cyniczny, przepełniony złą wolą oskarżyciel. Przecież odmowa przyjęcia zaproszenia od szefa rządu państwa, na terenie którego odbywać się będzie ta uroczystość byłaby afrontem niespotykanym w normalnych relacjach międzynarodowych, byłaby demonstracją, że na terenie obcego państwa, i to o ambicjach mocarstwowych, chcemy się rządzić „po swojemu”, a nie „po ichniemu”. Jestem przekonany, że w przypadku odmowy przyjęcia zaproszenia przez Premiera Tuska uroczystości 10 kwietnia nie odbyłyby się. Urażona „matka Rosja” znalazłaby dziesiątki przyczyn (epidemia pryszczycy, awaria rurociągu, wypadek w zakładach chemicznych itp.) by odwołać zgodę na przyjazd polskiej delegacji. Warto przy okazji pamiętać, że w Katyniu zginęli nie tylko Polacy, lecz także obywatele byłego ZSRR różnych narodowości, którym też należy się szacunek, a ironizowanie na temat oddania i poświęcenia tamtejszej cerkwi jest bardzo nie na miejscu.

7. Pan Antoni Macierewicz

Ostatnio GW podała, że pan Macierewicz wezwał „w trybie pilnym” płk. Damiana Steca z SKW i stawiał mu zarzuty, czemu nie zapobiegł katastrofie w Smoleńsku. Uważam, że takie samo pytanie można postawić panu Macierewiczowi. Co on zrobił dla bezpieczeństwa Prezydenta i towarzyszących mu osób. Czy jest możliwe, żeby tak doświadczony człowiek, były minister spraw wewnętrznych, były wiceminister, a obecnie minister obrony narodowej, a przede wszystkim harcerz, który niejedną obóz organizował, nie zdawał sobie sprawy z ryzyka, jakie wiąże się z lotem wcześniej rano na kiepsko wyposażone lotnisko w porze roku, kiedy poranne mgły i zamglenia są częstym zjawiskiem (obecnie ten pan, któremu nie udało się zidentyfikować tak trywialnego zagrożenia jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo całego naszego państwa!). Dlaczego nie zwrócił on na to uwagi i nie próbował wpłynąć na zmianę programu, np. na opóźnienie wylotu o 2 godziny, a tylko sam nie poleciał samolotem (tu odruch samoobrony go nie zawiódł), choć gdyby chciał, to na pewno miejsce dla niego by się znalazło?

Czy działania pana Macierewicza nie przypominają działania kogoś, kto za wszelką cenę chce zrzucić z siebie poczucie winy, wymazać świadomość, że mógł co najmniej spróbować zapobiec tej tragedii poprzez sugerowanie zmiany programu wizyty (np. opóźnienie programu o ca najmniej 2 godziny). Dlatego tak rozpaczliwe są jego poszukiwania nawet najbardziej nieprawdopodobnej przyczyny katastrofy, gdyż tylko udowodnienie faktu, że katastrofa nie była wypadkiem, lecz efektem przemyślnego działania osób trzecich mogłaby zmyć z niego ten grzech zaniechania. Jednocześnie warto wziąć pod uwagę fakt, że Antoni Macierewicz jest osobą, która bardzo skorzystała przy okazji tej katastrofy. Gdyby żyli Lech i Maria Kaczyńscy to wydaje mi się mało prawdopodobne, by pan Macierewicz został Wiceprzewodniczącym PiS, a teraz ministrem obrony.

Antoni Miklaszewski